EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, ŚRODA, 25-GO MAJA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 144

Po zerwaniu stosunków Anglji z sowietami.

„Biała Księga" zdemaskowała szpiegowskie metody czerwonych dyplomatów.

Anglja rzuciła hasło bojkotu Rosji sowieckiej.

Londyn, 25 maja.

Oświadczenie premjera Baldwina o zerwaniu stosunków z sowietami było słuchane przez całą izbę i galerię w największem skupieniu. Premjer podkreślił na wstępie, że od paru miesięcy władze kontrolowały działalność tajnych agentów sowieckich, których zadaniem było zdobycie niezwykle ważnych dokumentów, dotyczących angielskich sił zbrojnych. Agenci działali z polecenia rządu sowieckiego i otrzymywali instrukcje od sowieckiej delegacji. Towarzystwo „Arcos" i sowiecka delegacja handlowa były używane, jako miejsca wymiany korespondencji. Jeden z najtajniejszych dokumentów zaginął i dostał się w ręce szpiegów sowieckich. Dokumenty znalezione podczas rewizji w „Arcosie" ustalają, że działalność „Arcosu" rozciągała się na marynarkę i na wojsko.

Podczas rewizji z kieszeni szpiega sowieckiego Millera wypadł papier, który zawierał adresy, stwierdzające istnienie kontaktu pomiędzy komunistami w Stanach Zjednoczonych, w Meksyku, w południowej Ameryce, w Kanadzie, w Australji i południowej Afryce.

Sowiety zdawały sobie sprawę z następstw swej roboty Już w kwietniu b. r. charge d'affaires sowiecki telegrafował do Moskwy, iż jest małe prawdopodobieństwo, by została dokonana rewizja w legacji sowieckiej, ale zalecą jednocześnie ostrożność w przesyłaniu pocztą dokumentów z Londynu i odwrotnie. Łatwo było domyśleć się, o jakie dokumenty chodziło.

Po przemówieniu premjera zabrał głos Lloyd George i domagał się, aby dokumenty zdrady i szpiegostwa sowieckiego zostały opublikowane drukiem. Premjer odpowiedział natychmiast, że rząd w najbliższej przyszłości wyda „białą księgę", zawierającą dokumenty, dotyczące zbrodniczej działalności Sowietów na terenie imperjum brytyjskiego.

Wiadomość o zerwaniu stosunków angielsko - sowieckich wywołała w Londynie wielkie wrażenie.

Tłumy chciały demonstrować przed poselstwem sowieckiem. Policja zamknęła wszystkie ulice, prowadzące do poselstwa, które strzeżone jest przez wojsko i oddziały policjantów.

Należy też zaznaczyć, że wielkie wrażenie wywarł ostatni wykaz Banku Angielskiego, z którego wynika, iż w ciągu 4 dni zapas złota banku uległ zmniejszeniu o 3 miljony funtów. Nie udało się stwierdzić, kto zakupuje złoto w Banku Angielskim. Za najbardziej prawdopodobną uważa się wersję, że złoto wykupują agenci sowieccy.

Sensacyjna wizyta Cziczerina

u Poincaré'go i Briand'a.

Paryż, 25 maja.

Ogólną sensację wywołała wizyta, złożona dziś przez komisarza Cziczerina oraz przedstawiciela S. S. S. R. w Paryżu Rakowskiego Poincaremu. Bezpośrednio po rozmowie Poincare — Cziczerin — Rakowski, dwaj dyplomaci sowieccy udali się do Brianda, z którym konferowali również około godziny. Po ukończeniu konferencji przybyłym specjalnie dziennikarzom, Cziczerin nie chciał udzielić wyjaśnień. Rzecz prosta, iż sensacyjne konferencje paryskie wywołały liczne komentarze w tutejszych kołach dyplomatycznych i parlamentarnych, przyczem łączono je z wejściem konfliktu anglo - sowieckiego w stadjum krytyczne.

Paryż, 25 maja.

Dwie rozmowy, przeprowadzone przez Cziczerina i Rakowskiego z Poincarem i Briandem, bliski przyjazd do Paryża ambasadora Francji w Moskwie Herbetta, skoncentrowały całą uwagę kół politycznych i prasy na ukształtowanie się stosunków franko - sowieckich w związku z kryzysem zatargu anglo - sowieckiego. Dzienniki podkreślają wyjątkowo doniosłą tak pod względem politycznym jak gospodarczym sytuację. Zerwanie stosunków anglo - sowieckich czyni illuzorycznym kredyt 10 miljonów funtów, jaki przemysł sowiecki otrzymał ostatnio od banków angielskich.

Sytuacja gospodarcza Sowietów staje się tem cięższa, iż Anglja wywrze nacisk na banki niemieckie, w kierunku ograniczenia przez nie kredytów dla S. S. S. R.

Powołują się tu w tym względzie na głosy prasy angielskiej, która z góry zapowiada, iż poparcie finansowe Sowietów przez Rzesze, rozumiane byłoby przez angielskie koła polityczne i finansowe jako krok wysoce nieprzyjazny wobec Anglji.

Ukąszony przez żmiję

na placu Reymonta!

Skąd się na ulicach łódzkich biorą żmije?!..

Łódź, 25 maja.

W dniu wczorajszym w godzinach południowych na Placu Reymonta wydarzył się niezwykły w[ypa]dek.

Przechodzący przez plac 45-letni Stefan Bogusławski został ukąszony przez żmiję.

Lekarz pogotowia stwierdził silną opuchliznę spowodowaną ranką na lewem ramieniu i po udzieleniu mu pomocy przewieziono do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.

Skąd się znalazła żmija na rynku i gdzie się ulotniła — niewiadomo, gdyż Bogusławski w tej sprawie nie może udzielić żadnych informacji.

Zamach samobójczy

dr. Baczyńskiego we Lwowie.

Lwów, 25 maja.

Wczoraj przed południem targnął się na swe życie dr. Włodzimierz Baczyński, znany w szerokich kołach lwowskich działacz ukraiński. Dr. Baczyński poderżnął sobie gardło brzytwą w łaźni św. Anny przy ul. Akademickiej, przedtem zaś usiłował otruć się kwasem sodnym. W groźnym stanie odwieziono go do szpitala.

O doktorze Baczyńskim mówiono głośno w sferach politycznych polskich i ukraińskich w grudniu i w styczniu br. w związku z zapoczątkowaną próbą ugody polsko-ukraińskiej. Próby te skończyły się niepomyślnie z powodu nagonki urządzonej na dra Baczyńskiego przez organy prasowe „Unda".

Zamach samobójczy dra Baczyńskiego wywołał olbrzymie wrażenie zarówno w społeczeństwie ukraińskiem, jak i polskiem Lwowa.

Dalsze aresztowania na Litwie w związku z aferą szpiegowską.

Kowno, 25 maja.

Aresztowanie b. szefa sztabu generalnego, Rosjanina Konstantego Kruszczyńskiego — pociągnęło za sobą aresztowanie 8 jego wspólników z armji litewskiej, którzy dostarczali mu materjału szpiegowskiego.

Wśród informacji, jakie Kruszczyński udzielał sowietom, były również informacje uzyskane przez wywiad litewski o armji polskiej na terenach północno-wschodnich. Funkcjonarjusz sowiecki, który odbierał informacje aresztowanym, początkowo został na skutek osobistej interwencji posła sowieckiego Aleksandrowskiego u premjera Waldemarasa — zwolniony i odstawiony do granicy skąd odjechał do Moskwy.

Zwłoki poćwiartowanej kobiety

w rzece pod Krakowem.

Mąż morduje własną żonę.

Kraków, 25 maja.

Dnia 19 b. m. zawiadomiono urząd śledczy w Krakowie o zaginięciu Zofji Paluchowej, żony Macieja z Dłubni ad Zesławice koło Bieńczyc w pow. krakowskim.

Paluchowa od roku nie mieszkała z mężem i prowadziła proces separacyjny a przychodziła do niego jedynie po zboże, ziemniaki i pieniądze, przyznane jako alimenta przez sąd na dwoje dzieci.

Wdrożone przez organa urz. śledczego w Krakowie wraz z miejscową policją dochodzenia ustaliły, że Paluchowa była ostatni raz w domu męża w niedzielę, dn. 15 b. m., dokąd przyszła o godz. 2 po południu.

Przeprowadzony wywiad we wsi ustalił, że nikt nie widział, by stamtąd wyszła. Podczas ścisłej rewizji w domu znaleziono ślady krwi na drzwiach izby, w sieni i stajni i drobne ślady na komodzie w izbie, co nasunęło podejrzenie, że Paluchowa została tam zamordowana. Poszukiwania w okolicy domu i samym domu za zwłokami nie dały pozytywnego wyniku, wobec czego zarządzono dokładne przeszukanie brzegów i dna pobliskiej rzeki Dłubni na przestrzeni kilku kilometrów. W rzece znaleziono dotąd część ciała podobną do piersi kobiecej, a wczoraj część wnętrzności.

Prowadzone badania anatomiczne w zakładzie medycyny sądowej przez prof. tyOlbrychta wykazały, że znaleziona w niedzielę część ciała jest piersią kobiety, zaś wnętrzności to żołądek i śledziona, [illegible] grube i cienkie. Prof. dr. Olbrycht prowadzi dalsze specjalne badania serjologiczne i i histologiczne. W dniu wczorajszym wyłowiono z rzeki płuca. Poszukiwania za dalszemi częściami ciała w toku.

Podejrzenie padło o zamordowanie żony, Macieja Palucha, lat 35 ,rolnika, aresztowano. Jak z dotychczasowych dochodzeń wynika, Paluch namówił swą żonę, by przyszła w niedzielę do niego po pieniądze. Następnie zamordował ją, poćwiartował zwłoki i ukrył je w rzece. Paluch mógł to wykonać bez przeszkód, albowiem w domu jego poza nim samym nikt nie mieszka. Gospodarstwo jego jest kompletnie zaniedbane.

Zwalona ściana

przysypała na śmierć trzech robotników.

Z Lublina donoszą:

W czasie rozbiórki starego murowanego budynku na folmarku Różanka, pow. biłgorajski, zawaliła się jedna ze ścian, grzebiąc pod gruzami trzech robotników: Józefa Orgę i braci Józefa i Władysława Karwanów.

Krowy

uratowały pociąg od katastrofy.

Ze Lwowa donoszą:

Z powodu oberwania się chmury nastąpiło w ubiegły piątek usunięcie się nasypu kolejowego między Zborowem a Jarczowcami na linji Lwów - Podwołoczyska. W związku z tem omal nie nastąpiła katastrofa kolejowa, do której nie doszło dzięki niezwykłemu zbiegowi okoliczności.

Oto wieczorny pociąg osobowy, zdążający z Tarnopola do Lwowa, tuż niedaleko miejsca, gdzie nastąpiło usunięcie się podmytego nasypu, został zatrzymany przez stado krów, które pasły się na torze bez pastucha. Zatrzymanie trwało 20 minut, w tym właśnie czasie podmyła woda nasyp kolejowy, niszcząc go na przestrzeni kilkudziesięciu metrów. Gdyby nie nastąpiło zatrzymanie, pociąg byłby niechybnie uległ katastrofie. Podczas zatrzymania pociągu służba drogowa stwierdziła właśnie obsunięcie się nasypu i ostrzegła pociąg o grożącem niebezpieczeństwie.

O rozmiarach wyrządzonej szkody świadczy urzędowy komunikat dyrekcji kolejowej, iż ruch pociągów między Zborowem a Jarczowcami został wstrzymany na przeciąg 5 dni. Dojazd ze Lwowa do stacji poza Zborowem możliwy jest drogą okrężną Lwów — Chodorów — Pututory.

Polska nie umie oszczędzać!

—:—

Jesteśmy prawie na ostatniem miejscu w Europie.

—:—

Oszczędności czechów są 20 razy większe, niż nasze

Porównując oszczędności w Polsce z oszczędnościami w innych krajach, dochodzimy do bardzo smutnych rezultatów, które wykazują dobitnie, że pod względem stanu oszczędności mimo to, że jesteśmy jednem z większych państw w Europie, stoimy na jednem z ostatnich, a może i ostatniem miejscu.

Stan wkładów w naszych najpoważniejszych bankach państwowych i prywatnych, łącznie z Pocztową Kasą Oszczędności nie dochodzi 200 milj. złotych, stan w 110 kasach oszczędności w Polsce nie dochodzi 70 milj. złotych, jeżeliby nawet przyjąć obliczenia wszystkich oszczędności w Polsce, oceniając je na 300 milj. zł. w złocie za prawdziwe, mielibyśmy dopiero niecałych 60 milj. dolarów, a więc mniej niż wynosi nasz obieg pieniężny.

Przy obiegu pieniężnym wynoszącym tylko 3 dolary na głowę, mielibyśmy oszczędności 2 dolarów na głowę.

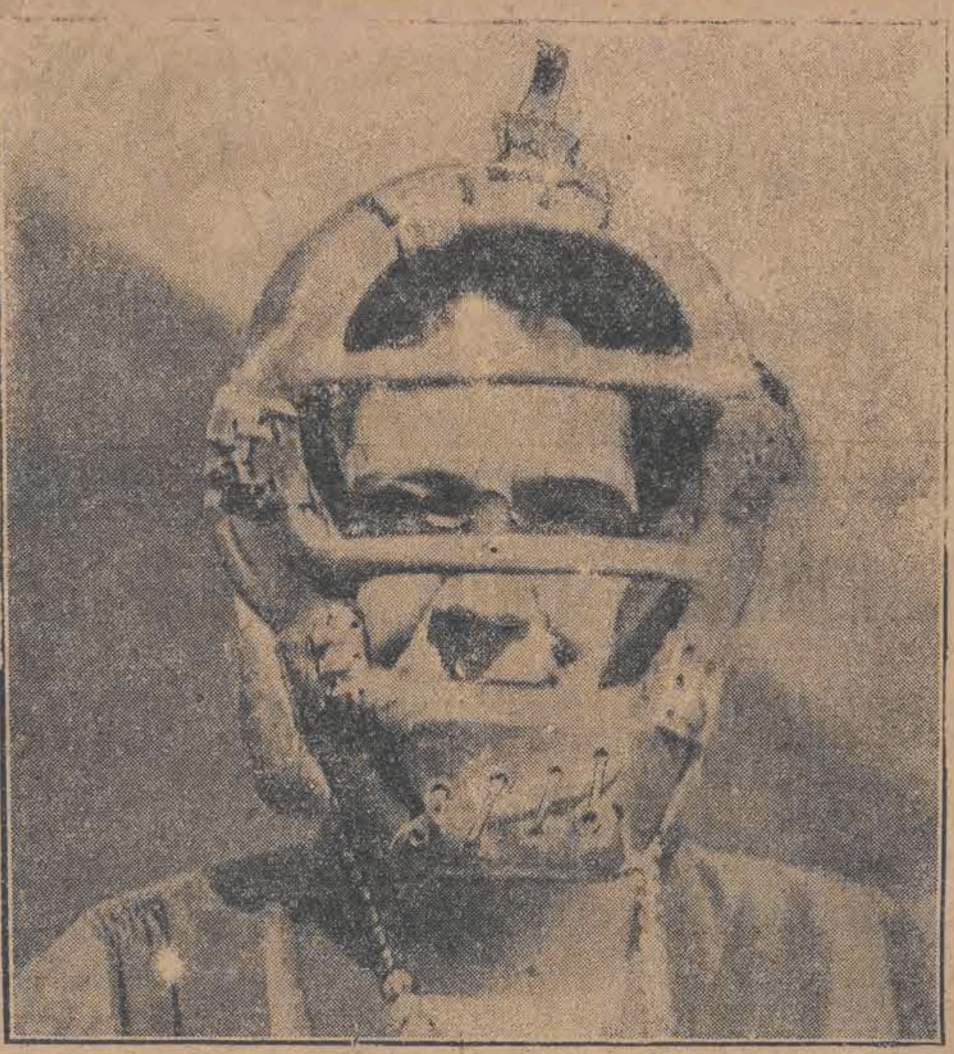
Sześćdziesiąt milj. dolarów oto cały rezerwoar płynnego kapitału rodzimego w państwie 30 miljonowem, kiedy tylko jeden z wielkich banków londyńskich ma 1500 milj. dolarów wkładów, a takich instytucji jest w Londynie 5, nie licząc dziesiątek i setek instytucji, mniejszych, z których każda rozporządza kapitałem odpowiadającym conajmniej sumie ogólnej naszych oszczędności.

Czechosłowacja prawie o połowę mniejsza niż Polska pod względem terytorjalnym i stanu ludności, posiada **przeszło 1 miljard dolarów oszczędności, a więc prawie 20 razy więcej od nas, biorąc jednak pod uwagę stan ludności, wykazuje ona prawie 40 razy wyższy stan oszczędności niż u nas.**

Mała Austrja z 6 milj. ludności, politycznie i gospodarczo walcząca z trudnościami, która przeszła ciężki okres przesilenia walutowego w związku z inflacja miała na 30 czerwca ub. r. w samych kasach oszczędności około 780 milj. szylingów, czyli **około 990 milj. złotych,** nie licząc wkładów w bankach i innych oszczędnościach, stanowi to jednak tylko 16 proc. jej przedwojennych wkładów.

W Niemczech wkłady w kasach oszczędności wynoszą przeszło 2400 milj. marek złotych, a **więc przeszło 5 miljardów naszych złotych,** a przecież i Niemcy miały długotrwały okres dewaluacji pieniądza, który wpłynął na znaczne osłabienie pędu do oszczędzania.

Tych kilka cyfr wystarczy, aby stwierdzić, że wprawdzie stan oszczędności w całej Europie w porównaniu ze stanem przedwojennym jeszcze jest daleki od tego, aby go nazwać można zadawalającym, że jednak w każdym z krajów europejskich (są bowiem i takie, które przedstawiają się lepiej niż wyżej wymionione sytuacje) pod względem stanu oszczędności nie przedstawiają się tak fatalnie, jak u nas, gdzie stan oszczędności w stosunku do faktycznych potrzeb jest śmiesznie nikły.



Maska do gry w „Gase Galle", używana w Ameryce, a mająca za zadanie ochronę twarzy od uderzenia piłki.

Apologja gilotyny.

—:o:—

Pamiętniki kata paryskiego Daiblera.

—:o:—

Uważa on gilotynę za najdoskonalszy przyrząd, ekspedjujący ludzi na drugi świat.

Do sekretarjatu „Academie des Sciences" w Paryżu wpłynął temi dniami wraz z setkami rozmaitych listów, jakiś gruby manuskrypt.

Gdy urzędnik, segregujący pocztę, by pojedyńcze listy rozesłać do właściwych oddziałów, otworzył ów gruby pakiet, upuścił go z przerażenia na ziemię. Szanowna Akademja, chełpiąca się tak świetną przeszłością od 300 lat przeszło, nie otrzymała z pewnością jeszcze podobnej przesyłki nigdy. Na pierwszej stronie olbrzymiego manuskryptu był niezgrabny, wielkimi literami wypisany tytuł: „Memorandum X. Daiblera, pierwszego kata Francji, do Akademji Umiejętności".

W sekretarjacie obudziła się oczywiście ciekawość, co ma do powiedzenia Akademji kat Daibler, którego nazwisko w całej Francji jest tak znane i popularne, jak niemal pierwszorzędnego aktora filmowego. Daibler przesłał Akademji rozprawę o technice kary śmierci.

Sam manuskrypt nie wskazuje oczywiście na wielką kulturę lub wykształcenie autora. Kronika zamilcza dyskretnie o tem, ile w tem dziele popełniono błędów ortograficznych. Od kata wymaga się poprawnego ścinania głów ale nie poprawnej ortografji. Natomiast nie można panu Daiblerowi odmówić rzeczoznawstwa w sprawie oficjalnego uśmiercania ludzi.

Dzieło Daiblera jest **apologia gilotyny,** której autor przyznaje największą doskonałość ze wszystkich narzedzi i systemów ekspedjowania ludzi na drugi świat. W płomiennych słowach protestuje monsieur Daibler przeciwko projektowi laików-lekarzy, którzy w odnośnem ministerjum wnieśli projekt **wprowadzenia na wzór amerykański elektrycznego fotelu.**

Nóż gilotyny — twierdzi Daibler — jest francuskim wynalazkiem, jest ściśle związany z historją wielkiej rewolucji i jest pod pewnym względem narodowa „tradycją". Zresztą pomijając te „sentymentalne momenty" jest gilotyna o wiele **pewniejszą, niezawodniejsza i humanitarniejszą maszyną do tracenia, aniżeli fotel elektryczny.**

Na stu przeszło przykładach, zacytowanych z dzienników, usiłuje pierwszy kat Francji dowieść, że fotel elektryczny często zawodzi, a także i **śmierć delikwenta nie następuje tak szybko i bez boleśnie, jak przy zastosowaniu gilotyny.** Fotel elektryczny jest raczej **strasznym instrumentem tortur średniowiecznych.** Gdyby rząd Francji wprowadził fotel elektryczny, to on, Daibler, ani chwili dłużej nie mógłby sprawować swego urzędu, i **zgłosiłby natychmiastową dymisję swoją jako kata,** ponieważ udział przy egzekucji elektrycznością jest dla kata czemś poniżającem i upokarzającem. Nie mniej także ten sposób tracenia ludzi, **nie jest w zgodzie z jego sumieniem.**

Memorandum Daiblera jest w każdym razie niebywałem kurjosum, a zarazem dokumentem czasu. Pierwszy kat Francji zajmował w ostatnich czasach bardzo często opinję publiczną. Niedawno rozpuszczono pogłoskę, że przechodzi na emeryturę. Od tego czasu zgłosiło się około 250 konkurentów o tę posadę, która wogóle opróżnioną nie była. Reporterzy opadali masowo Daiblera i formalnie zamęczali go swoimi wywiadami.

Trzeba przyznać, że kat Francji — to człowiek z charakterem. Przed niedawnym czasem jakiś amerykański nakładca ofiarował **mu 50.000 dolarów za napisanie i sprzedanie mu pamiętników.** Daibler odrzucił propozycję. Uważał się on niejako za męża zaufania francuskiego ministerstwa sprawiedliwości, i absolutnie nie ma zamiaru zdradzać tajemnic, o których się dowiedział w czasie długoletniej służby państwowej.

„Latający szaleniec".

—:—

Jak startował zwycięzca oceanu, kapitan Lindbergh

Sam nie wierzył, że przeleci Atlantyk.

Po nieszczęśliwym wypadku Nungessera nikt nie przypuszczał w Nowym Jorku, iż znajdzie się człowiek, które zechce spróbować szczęścia i puścić się aeroplanem przez Ocean.

Znawcy twierdzili, iż jedynym człowiekiem zdolnym do takiego czynu mógłby być tylko kapitan Lindbergh, olbrzym o twarzy dziecka, zwany z powodu swych karkołomnych rekordów aeroplanowych „latającym szaleńcem".

Dni jednak mijały, a o kapitanie Lindberghu nie było słychać.

Gdzieś przepadł bez wieści.

Naraz w piątek rano nie uprzedziwszy nikogo o swych zamiarach, — Lindbergh zjawił się na nowojorskim lotnisku Curtiesfield, niewyspany i zmęczony.

Do późna w nocy bawił się wesoło i nie miał czasu na sen.

„Latający szaleniec" dźwigał w kieszeni palta nierozłącznego Fatsy, białego kota, — który mu towarzyszył w najniebezpieczniejszych wyprawach i wedle zapewnienia nieustraszonego lotnika, przynosił mu zawsze szczęście.

Kapitan Lindbergh oświadczył dowódcy lotniska:

— Natychmiast puszczam się w podróż do Paryża i proszę przygotować mi aparat.

Wieść o decyzji kapitana rozniosła się lotem błyskawicy po Nowym Jorku. W pół godziny zjawili się już dziennikarze, operatorzy filmowi i fotografowie, aby być świadkami startu.

Kapitan Lindbergh nie miał dobrych przeczuć i zapatrywał się pesymistycznie na swój plan.

— Zdaje mi się, iż lecę na pewną śmierć. Najmniejszy defekt motoru grozi mi zgubą. Jeślibym przypadkiem doleciał do Paryża, to będę miał wrażenie, że zostałem ułaskawiony od śmierci.

Przemówiwszy w ten sposób do dziennikarzy, począł Lindbergh kontrolować przygotowawcze prace do lotu.

— Pasa ratunkowego nie biorę i tak nie pomoże, lać zato tyle benzyny, ile udźwignie motor.

Dwa termosy z ciepłą kawą i czekoladą wystarczą. Nie zapomnieć o dobrym kawałku szynki, aparatu do nadawania depesz iskrowych nie potrzeba — nie będę telegrafował.

Była godzina 7.40 rano, gdy skończono przygotowania i zameldowano kapitanowi, iż wszystko do drogi gotowe.

Wskoczył na aparat i ujął za ster. Naraz zrobiło mu się żal ulubionego kota, który układał się już obok swego pana.

Zwrócił się więc do jednego z swych przyjaciół:

— Zabierz „Fatsy" do siebie, nie wiem, czy wytrzyma tak uciążliwą podróż.

Przykre uczucie zamigotało na twarzach przyjaciół.

Lindbergh je dostrzegł, więc odezwał się z uśmiechem na ustach:

— Nic mi się nie stanie, zabrałem z sobą niezawodny talizman, który chroni od wszystkich wypadków.

To mówiąc ukazał kosteczkę, kury, zawiniętą w jedwabną szmatkę.

W pięć minut potem zawarczało i nieustraszony lotnik wzbił się w przestworza, ku chwale i sławie gwiaździstego sztandaru.

Mordercza kula przerwała toast.

Gwiazda filmowa zabiła męża.

Gwiazdy filmowe drwią sobie z nowych „dziesięciorga przykazań" jak nazywają żądania przedsiębiorców twierdząc, że na talentach ich wyrosły kapitały moralizatorów, a nie talenty na kapitale moralizatorów.

Nowy skandal jaki miał miejsce przed kilku dniami w Hollywood wstrząsnął jednak opinją najzagorzalszych zwolenników „wolności życia".

Podczas wielkiej libacji jaką urządziło grono aktorów filmowych padł od kuli własnej żony, Tom Kerrich, słynny odtwórca cowboyów.

P. Sarra Kerrich występująca w sensacyjnych sztukach jako niezwykle zdolna akrobatka, nie mogła ścierpieć, iż mąż jej asystuje pewnej młodej adeptce sztuki filmowej i obdarza ją swą przyjaźnią.

Powodowana piekielną zazdrością zastrzeliła niewiernego męża w chwili gdy wznosił toast na cześć swej przyjaciółki.



Gość: Znalazłem muchę w zupie!
Kelner: To dziwne!... Miałem wrażenie, że już wszystkie wyjąłem z talerza zanim podałem zupę do stołu.



— Woli pan herbatkę z koniakiem, czy z cytryną?
— Z koniakiem, ale o ile możności — bez herbaty...

„Butelkę wódki za cału

Oferta miłosna Lubliniaka

miała skutki nie romantyczne, lecz krymin

Łódź, 25 maja.

Z czego żył 22-letni Joachim Lubliniak — niewiadomo.

W pogodne, słoneczne dni wiosenne wylegiwał się w lesie konstantynowskim, pił wódkę z butelki i palił papierosy.

Zgnuśniały młodzieniec nie zwracał na nikogo uwagi. Gdy budził się z drzemki, łykał „czystą" z butelki, poczem znów zapadał w sen.

Pewnego dnia w lesie obok Lubliniaka spoczęła jakaś młoda która spożywała śniadanie.

Młodzieńca zbudził ze sn ny głosik dziewczyny.

Śpiewała piosenkę.

Lubliniak zaśmiał się z ra ciągnął się leniwie i zawołał:

— Chodź do mnie bliżej!

Nieznajoma spojrzała nań i odwróciła się.

— Dostaniesz trochę w mnie za jednego całusa — z wał. Dziewczyna milczała.

— Całą butelkę wódki i za całus — hazardował się.

Ale i tym razem nie uzysk odpowiedzi.

Oburzony młodzieniec zde się wreszcie podnieść się z wy legowiska.

Zbliżył się do niej, objął ją z usiłował pocałować, lecz w te otrzymał cios pięścią w nos, kt trącił go z równowagi.

Lubliniak zrezygnował więc dów miłosnych, wyrwał jej z rebkę, zawierającą dziesięć zł puścił się biegiem z zdobyczą.

Przyłapali go robotnicy, któ do pobliskiej fabryki.

Lubliniak został pociągnięty powiedzialności i znalazł się prz dem, którzy skazał go na trzy m więzienia.

Krwawa rozprawa nożowa.

Napastnicy pastwili się nad Witczakiem, zadając mu kilkanaście ran nożami.

Łódź, 25 maja.

Jakub Kołodziejczyk (Zielona 16), Kazimierz Piotrowski (Zielona 11) i Władysław Wlazło (Młynarska 29) od pewnego czasu z bliżej nieznanych powodów miel złość do Jana Witczaka (Młynarska 28).

Wczoraj wieczorem spotkali go na ulicy gdy samotnie wracał do domu.

Trzej przyjaciele sprowokowali awanturę, która pociągnęła za sobą straszne skutki.

Witczak w obronie własnego życia stoczył z nimi zaciętą walkę.

Napastnicy nie mogąc uporać się z silnym atletycznie zbudowanym przeciwnikiem, puścili w ruch noże.

Witczak, otrzymawszy cios w pierś, upadł na bruk.

Przeciwnicy, widząc, iż usiłuje podnieść się, zadali mu szereg ran nożami, wskutek czego stracił przytomność.

Przechodnie obawiali się interwenjować podczas krwawej rozprawy.

Witczaka pogotowie w stanie poważnym przewiozło do szpitala.

Kołodziejskiego, Piotrowskiego i Wlazłę pociągnięto do odpowiedzialności.

Obława w melinach

wzniecila popłoch w swiecie złodziejskim.

Trzech „fachowców" pod kluczem.

Łódź, 25 maja.

Co pewien czas do naszego grodu przyjeżdżają z prowincji i z Warszawy złodziejaszkowie wszelkich specjalności, którzy w obawie przed aresztowaniem próbują szczęścia na terenie miasta.

Przyjezdni fachowcy gnieżdżą się przeważnie w bałuckich melinach, gdzie wchodzą w kontakt z lokalnymi „mistrzami" swego zawodu.

Łódzkie władze śledcze otrzymały w dniu wczorajszym poufne informacje, iż do naszego grodu przybyło kilku wytrawnych specjalistów, którzy planują włamanie do większych sklepów.

Ubiegłej nocy większe oddziały policji wyruszyły na połów.

Zrewidowano wszystkie spelunki, meliny i knajpy w których zbierają się zazwyczaj przestępcy kryminalni wszelkiego autoramentu.

W wyniku skrupulatnych poszukiwań przytrzymano szereg osób nigdzie nie meldowanych, których przesłano do urzędu śledczego.

W jednej z melin złodziejskich aresztowano trzech fachowców doliniarskich poszukiwanych przez władze sądowe.

Są to: Leon Ośmiorowski, Antoni Wilczak i Władysław Chałasiewicz.

Aresztowani przechowywali w melinie, w której znaleźli schronisko, większą ilość manufaktury, pochodzącej z wypraw złodziejskich.

„Fryzjer" golił chłopa w bramie

Gdy mu pokaleczył twarz, otrzymał od swego „klijenta" takie lanie, iż ratowało go pogotowie.

Łódź, 25 maja.

Lejzer Rubiner, ongiś pracował w zakładzie fryzjerskim w małem miasteczku pod Łodzią.

Od kilku miesięcy daremnie szuka jednak pracy i włóczy się po ulicach naszego grodu, czyhając na jakikolwiek zarobek.

Onegdaj w jednej z knajp przy Placu Reymonta zawarł znajomość z zamożnym wieśniakiem, który przyjechał do Łodzi w celu wesołego spędzenia czasu.

Podczas pogawędki Rubiner zwrócił uwagę nowemu znajomemu, iż jest nieogolony.

Włościanin dotknął ręką brody i przyznał mu słuszność.

— Pójdę więc do fryzjera — oświadczył.

— Nie trzeba — zaoponował Rubiner — fryzjerzy łódzcy, to bandyci, oni ludziom gardła przecinają brzytwami. Ja jestem jedyny fachowiec. Ogolę pana za 10 groszy i będzie pan elegancko wyglądał.

Udali się do jakiejś bramy, gdzie Rubiner zlekka namydlił mu twarz i przystąpił do golenia.

Ponieważ przedtem wypił kilka kieliszków wódki, więc drżała mu ręka.

Chłop jęczał, przeklinał i ocierał rękawem krew z twarzy.

W końcu wyczerpała mu się cierpliwość.

„Fryzjer" nie zważał bowiem na żadne zadraśnięcia skóry i pracował coraz energiczniej.

Już dosyć prosił go wieśniak.

Rubiner nie zwracał uwagi na protesty.

Rozwścieczony klijent wyrwał mu w końcu brzytwę, powalił na ziemię i pobił tak dotkliwie, iż musiano doń zawezwać pogotowie, które udzieliło mu pomocy.

Ładny synalek!

Pobił ojca-staruszka do krwi.

Łódź, 25 maja.

— Ratunku! Pomocy! — wołał p. Antoni Szulczewski, staruszek, zamieszkały przy ulicy Wawelskiej 9, wybiegając na schody.

Wyglądał strasznie.

Z twarzy i z rąk spływały mu strugi krwi. Podarta koszula osłaniała ranę na piersiach.

Nadbiegłym lokatorom z płaczem opowiedział, iż pobił go syn Władysław, który powrócił do domu zdenerwowany i wszczął z nim sprzeczkę.

W tej chwili na schodach ukazał się młodzieniec, który pięściami utorował sobie drogę do ojca.

Mieszkańcy domu, widząc, iż zamierza rzucić się na staruszka, obezwładnili go.

Wezwano policję.

Władysława Szulczewskiego pociągnięto do odpowiedzialności.

Samobójstwo łodzianina w Toruniu.

Z rozpaczy — po nieotrzymaniu obiecanej posady wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

Łódź, 25 maja.

Przed kilku laty p. Stanisław Stolarczyk pracował w charakterze buchaltera w jednej z firm łódzkich.

Wskutek redukcji personelu stracił posadę i znalazł się na bruku.

Kilka dni temu jeden z jego znajomych zaproponował mu objęcie posady w Toruniu.

Stolarczyk za pożyczone pieniądze wyjechał na Pomorze.

Traf chciał, iż właśnie tego dnia gdy zgłosił się do przedsiębiorstwa toruńskiego z listem polecającym, dyrektor zakładu przyjął na wakujące miejsce kogoś innego.

Zrozpaczony Stolarczyk z ciężkiem sercem wrócił do hotelu w którym zamieszkiwał.

Nie widział żadnego wyjścia z sytuacji.

Wrócić do Łodzi nie mógł, gdyż wymówił już mieszkanie.

Nie miał zresztą pieniędzy na podróż.

Zdecydował się na czyn rozpaczliwy.

W nocy — wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia.

Gdy zaalarmowana odgłosem strzału służba hotelowa wdarła się do jego pokoju, Stolarczyk leżał na łóżku z przestrzeloną skronią.

Z łódzkiej kroniki kryminalnej.

Łódź, 25 maja.

Woźniakowicz Marjan, zam. przy ul. Północnej nr. 26 skradł różnej garderoby, wartości 400 złotych Tomaszewskiemu Józefowi, zam. pod wyżej wskazanym adresem.

Buszkowski Zdzisław, sublokator skradł zegarek z dewizką wartości 15 złotych Waliszewskiemu Marcino zam. przy ulicy Pustej nr. 9.

Ograczyk Józef, zam. przy ulicy morskiej nr. 101 przywłaszczył s zainkasowane 350 złotych na sz Szwalbe Józefa, zam. przy ulicy morskiej nr. 36.

Szoppe Wacław, pracownik fir Lewin, mieszczącej się przy ulicy dniej Nr. 66 przywłaszczył sobie te, które otrzymał na wykupienie ki na poczcie.

Pokrantówne Jadwigę, zam. licy Przędzalnianej Nr. 105 poci do odpowiedzialności za systema kradzież tytuniu z fabryki Pańs wyrobów tytuniowych przy u pernika.

Nożem w plecy

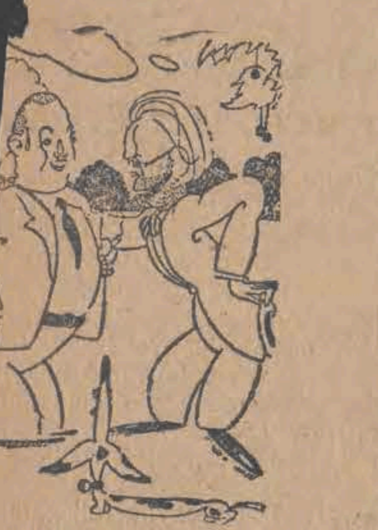
otrzymał od pijanego osobnika

Łódź, 25 maja.

P. Majer Dawid Wajnrajter (Konstantynowska 49) przechodząc wieczorem ulicą Wolborską natknął się na kilku pijanych osobników, którzy poturbowali go dotkliwie.

Gdy p. Wajnrajter poczał wołać o pomoc jeden z nieznajomych ud rzył go nożem w plecy.

Napastnicy zbiegli przed przybyciem policji.



...ynalazłam materjał wybucho...ry może zniszczyć cały świat... ...przedź mnie, gdy zaczniesz ro...by...



Przykry znak.

—:—

...awniej, gdy w Alejach Kościuszki ...nią pokrywały się drzewa, gdy w ... czułem strach i trwogę z powodu ...ających się egzaminów, gdy kole... siostry wkładały jasne, przezro...te sukienki, gdy na stole w wazoni...tawiano bez, gdy na śniadanie bułki ...asłem posypywano szczypiorkiem, ... pachniało, gdy świeciło słońce, gdy ... ciepło i wesoło — wiedziałem, że ... wiosna!

A dziś wszystkie te symptomy zni...y bez śladu.

Do Alej Kościuszki nie chodzę. Nie ...nam cz...u. Egzaminów już się nie boję. ...leżanki siostry w styczniu ubierają ... tak samo „przezroczo". Bez jest dro... — nie kupuję. Szybko zjadam śniada...e i nie wiem nawet co spożywam. Brak ...nalizacji znieczulił mój zmysł do tego ...opnia, że nawet w kwiaciarni Salwy ...acham ukolońskowaną klapę marynar... A o tem — że kiedyś świeciło słońce, ... było ciepło i wesoło zapomnieliśmy ...ż wszyscy.

Symptomy wiosny znikły. Nawet ka...ndarz nie może jej nikomu przypo...n...eć. W takich warunkach — zdawało ... się — może zajść wypadek, że wios... minie niespostrzeżona przez nikogo ... incognito.

Ale obawy w tym kierunku są conaj...i niesłuszne.

Wiosna w Łodzi ma pewną widocz...znakę, namacalną cechę, zupełnie ...źny symptom, który nie zginie zda... aż do chwili gdy Łódź zostanie ...łona z mapy Europy.

...oże być siarczysty mróz, może padać śnieg, i grad, i deszcz, może być burza, i błoto, i wielka słota — ale ten widoczny znak wiosny nie zginie i zawsze będzie przypominał łodziankom i łodzianom o istnieniu najwstrętniejszej pory roku.

Tak. Uważam, że wiosna jest najwstrętniejszą porą roku. Właśnie przez ten swój nieodłączny znak.

On właśnie uprzyksza nam piękne dni majowe, on nie pozwala nam wyjść zrana na ulicę mimo ładnej pogody, on napawa nas trwożnym strachem, on doprowadza nas do szału, do rozpaczy, do samobójstwa!

Ten znak! Ten okropny znak wiosny!

Mam na myśli, oczywiście — dzi...ń ...naczka.

Bolski.

Łodzianki w szczurzych rękawiczkach.

Donkiszotowska walka magistratu ze szczurami zakończyła się groteskową bezczynnością.

W stolicy powstały specjalne kursy dla policji w celu zaznajomienia funkcjonarjuszów z metodami tępienia szczurów.

Łódź, 25 maja.

Przed kilku tygodniami stała się w Łodzi aktualną

kwestja walki ze szczurami.

W każdym niemal podwórzu łódzkiem dziesiątki gryzoniów

roznoszą zarazę,

niszczą zabudowania, rozmnażając się w zastraszająco szybkiem tempie.

A więc — walka ze szczurami!

Mówiono i pisano o tem bardzo wiele. Magistrat nadesłał nawet ogromny komunikat z „odezwą do obywateli".

Powstał krzyk, hałas, harmider, a potem wszystko ucichło, uspokoiło się, tylko szczury na podwórzach, w śmietnikach, w ustępach nadal chrebotały...

Żadnych zarządzeń do walki ze szczurami nie wydano.

Ograniczono się tylko do szumnych zapowiedzi i głośnych odezw.

Słowa nie zamieniły się w czyn.

Donkiszotowska walka magistratu ze szczurami zakończyła się

groteskową bezczynnością.

A tymczasem obok, w stolicy, wre

gorączkowa praca.

Przygotowania do walki ze szczurami czynione są w szybkim tempie.

Uruchomiono

specjalne kursy dla policji,

na których fachowi instruktorzy zaznajamiają funkcjonarjuszy policji z metodami walki ze szczurami.

Jest to posunięcie niezmiernie ważne. Trudno sobie bowiem wyobrazić walkę z tak wielkimi szkodnikami, prowadzoną

sposobem domowym

za pomocą pułapek na myszy, kijów, pałek, drągów lub haczyków!

Niemniej ważną kwestją jest sprawa usunięcia zwłok zdechłych szczurów.

Wyobraźmy sobie, że po przeprowadzeniu energicznej walki podwórza łódzkie

zostaną zaśmiecone trupami szczurów.

Podczas ciepłych dni padlina pocznie szybko gnić, a wówczas wyziewy mogą być

stokroć szkodliwsze

niż żywe szczury.

W stolicy tworzy się specjalny tabor, który zajmie się szybkiem uprzątnieciem „poległych" szkodników.

W Łodzi natomiast powstała inna propozycja.

Pewne przedsiębiorstwo złożyło propozycję zużycia skórek szczurów

na wyrób rękawiczek.

Trzeba przyznać, że jest to pomysł oryginalny.

Warszawa również zastanawiała się nad tą ewentualnością, ostatecznie decyzja jednak w sprawie tej jeszcze nie zapadła.

W Poznaniu powstał projekt, by skórki te zużyć

na wyrób futerek,

ale fachowcy skonstatowali, że praktycznie inowacja ta nie da się zastosować.

Gdyby jednak projekt ten urzeczywistniono, walka ze szczurami miałaby

podwójną korzyść

i łatwiej dałaby się przeprowadzić ze względu na to, że ludzie o wiele chętniej spółdziałaliby z władzami, licząc na korzyści materjalne.

Ale wszystko zależy teraz od zgody łodzianek.

Czy nasze piękne panie, przyzwyczajone do zamszu i krokodylowych skór zechcą spaść tak nisko i włożyć na swe śliczne, drobne rączęta...

szczurze rękawiczki?..

W tem właśnie sęk...

Ale wszystko jest przecież kwestją przyzwyczajenia.

Lepszy martwy szczur na ręku, niż żywy w śmietniku.

Dajmy się więc namówić na szczurze rękawiczki, byleby pchnąć walkę z tymi szkodnikami na realniejsze tory!

— str. —



— Tatusiu, kup mi trąbkę!...
— Będziesz mi przeszkadzał w domu!...
— Nie... Będę grał na niej tylko podczas twego snu...

Bronka! na miłość Boga!

Miłość i zazdrość, zemsta i krew.

Z Warszawy donoszą:

Na ławie oskarżonych sądu okręgowego zasiadła wczoraj pod zarzutem zamachu na życie niewiernego kochanka

Bronisława Nazarewiczówna,

lat 25.

Nazarewiczówna, z zawodu nauczycielka, na drodze swego życia spotkała ogniomistrz młodzieńca — ogniomistrza szkoły gazowej, Kazimierza Łąckiego, który zagarnął jej serce.

Zaręczyli się.

Horyzonty ich przyszłego szczęścia nie były jednak pogodne.

Ogniomistrz Łącki, spotykając się nadal z narzeczoną w dnie powszednie, począł rezerwować sobie niedziele i święta na inne wizyty i spotkania.

Nazarewiczówna ustaliła, że Łącki jeździ do Grodziska i tam w każde święto zaleca się do posagu jedynaczki miejscowego restauratora, p. Skupniewskiego.

Podoficer wypierał się wycieczek do Grodziska, pewnej niedzieli jednak Nazarewiczówna pojechała tam i zastała go u Skupniewskiej.

Wynikiem tego było zerwanie.

Mimo to Nazarewiczówna krążyła koło Łąckiego, jak ćma koło ognia. Ciągle miała do niego jakieś interesy — ot, poprostu kochała go i liczyła na pojednanie.

Dnia 22 czerwca r. z. zdołała go namówić, by spotkał się z nią w parku Ujazdowskim. Przyszedł. Siedli na ławce. Potoczyła się przykra rozmowa.

Łącki odwracał ciągle głowę na znak całkowitej obojętności.

Nagle oskarżona wyjęła z płaszcza rewolwer i skierowała go w kierunku głowy podoficera. Huknął strzał, kula ugodziła ofiarę w kark.

Łącki zerwał się z ławki ze słowami:

— Bronka, na miłość Boską!

Chwiejąc się, postąpił naprzód. W tej chwili kobieta przyłożyła rewolwer do własnej skroni i strzeliła po raz drugi. Kula, kierowana niewprawną dłonią, rozorała jej kość czołową.

Oboje zabrano do szpitala, skąd wyszli po paru tygodniach, ona, by zasiąść na ławie oskarżonych, on zaś, by przeciw niej świadczyć.

Proces Nazarewiczówny odbył się w Warszawie przed sądem okręgowym pod przewodnictwem sędziego Brandta.

Oskarżona nie przyznawała się do usiłowania zabójstwa, dowodząc, iż chciała poszkodowanego tylko zranić.

Rewolwer od dłuższego czasu miała przy sobie, gdyż nosiła się z zamiarem popełnienia samobójstwa

w oczach Łąckiego.

Sąd po mowie obrończej adw. Śmiarowskiego, uwzględniając okoliczności łagodzące, skazał Nazarewiczównę na 3 miesiące twierdzy.

Aresztowanie bandy kokai...stów.

Łódź, 25 maja.

W tych dniach władze bezpieczeń... otrzymały meldunki o szmuglowa... kokainy przez bandę przemytników ...owincji. Energiczne poszukiwania ...łztwo nie dało na razie pozytyw... rezultatów, ponieważ przemytni...ali z niezwykłą ostrożnością i ... ...dało się jednak u... stalić, że na czele tej bandy stoją Józef Bryła i Roman Maćkiewicz, obaj z Częstochowy. W wyniku tych obserwacji udało się policji obu aresztować w jednej cukierni. Podczas rewizji znaleziono przy Maćkiewiczu około 500 gramów kokainy. Kokaina ta pochodzi z Niemiec, skąd została przez granicę przeszmu...na. (E)

Ile wydaje miljoner amerykański?

Około 450.000 złotych roczn.e.

—:o:—

Ciekawy proces o alimenty w New-Jorku.

Izba sądowa w New Jersey rozpatrywała niedawno skargę żony i czterech córek pewnego miljonera, które domagały się od niego środków na odpowiednie utrzymanie.

Sąd, dla stwierdzenia, co właściwie uważać należy w tym wypadku za cyfry „odpowiednie", kazał sobie dać do przejrzenia księgi owego miljonera i dokładnie wszystkie pozycje ponotował.

Okazało się z tych ksiąg, że ów miljoner, nazwiskiem Hofheimer, wydaje rocznie na utrzyman[ie] [d]omu około 450 tysięcy złotych! Z tej sumy płaci on 125 tysięcy złotych rocznie za mieszkanie, znajdujące się przy ulicy miljonerów w New Jersey. W mieszkaniu tym nie mieszka jednak cały rok, gdyż ma on śliczny pałacyk w swej posiadłości wiejskiej, gdzie spędza z rodziną kilka miesięcy.

Że miljoner nie może zjeść więcej od człowieka biednego — jest to rzecz znana, wskutek tego na jedzenie Hofheimer wydaje rocznie tylko 120 tysięcy złotych. Tyleż mniej więcej kosztuje go służba. Pranie bielizny wynosi 15 tysięcy złotych rocznie. Napiwki dla służ[b]y wynoszą tylko 550 złotych rocznie.

Zrobiwszy przegląd [illegible] wszystkich pozycji sąd mógł sobie dokładnie zdać sprawę z tego, co powinny otrzymać kobiety, które z tego środowiska wyszły, jeśli mają żyć „odpowiednio" do swych przyzwyczajeń. Jedna z córek owego bogacza zarabiała teraz jako buchalterka 5[illegible] [illegible]h miesięcznie.

Sąd po dłuższej naradzie przyznał każdej córce 2.500 złotych tygodniowo; prócz tego postanowił wydzielić [i]m większe sumy na samochody, konie, podarki itp. Matka [illegible] ich ma prawo wydać rocznie 125 tysięcy złotych. Takie bowiem wydatki sąd uważał za „odpowiadające" rodzinie miljonera.

Wyrzekli się ludożerstwa

Niezwykła uroczystość w Birmie.

Pięciuset wodzów plemion zamieszkujących Birmę, złożyło uroczystą przysięgę wobec przedstawicieli władz angielskich, iż nie będą składali swym bogom ofiar z ludzi i rozpoczną walkę z kanibalizmem.

Na dowód szczerych intencyj złożyli władzom angielskim wszystkie czaszki ludzkie, które, wedle religijnych zwyczajów dzikich plemion, są świętemi naczyniami i służą do składania ofiar.

Czaszki ludzkie przechowywano z wielką pieczołowitością od kilku pokoleń.

Niektórzy naczelnicy plemion oddali Anglikom zgórą 200 czaszek ludzkich.

„Raj" na licytacji.

Słynna diva operetkowa Lori Leux

sprzedaje swoje mieszkanie, uchodzące za najpiękniejsze w Niemczech.

Takiego mieszkania nie posiadała żadna z księżniczek niemieckich jak pani Lori Leux, śpiewaczka berlińskiej operetki.

Jedwabiem wybite ściany, meble z najdroższego drzewa, ozdobione artystycznemi bronzami, wazy z Sevres i Japonji, perskie dywany, trzy łazienki, wykładane marmurami i onyksem — oto raj, w którym przebywała czarnowłosa diva berlińska.

Ogromne skarby sztuki mieściło mieszkanie panny Leux. Nie było żadnego wybitniejszego malarza lub rzeźbiarza niemieckiego, któryby nie był rep[re]zentowany w apartamentach śpiewa[czki].

Najpiękniejsze urządzone w Niemcz[ech] mieszkanie przestało istnieć, a[lbo]w[iem] gwiazda operetki berlińskiej zwija d[om] i przenosi się do starego nadreńskiego siedliska, położonego na wysokiej skale, jako żona jednego z potomków dawnych „raubritterów".

Nowoczesne meble nie harmonizowały z średniowiecznemi murami rycerskiego zamku więc sprzedano je na licytacji.

G. WARDEN.

ZBRODNIA w MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich miljonerów w stolicy hazardu)

37)

Kliford tymczasem udał się w stronę willi. Przykro mu było wracać do salonu, ale musiał, przedewszystkiem dlatego, że zostawił tam swą walizkę z perukami, po drugie zaś chciał troszkę odpocząć i zastanowić się nad swą sytuacją.

Gdy podszedł do drzwi, wiodących do kuchni, zatrzymał się ogromnie zdziwiony.

Drzwi były otwarte.

Ogarnął go strach.

— Czy to możliwe, żeby Andrzej i Robert wrócili? — pomyślał w pierwszej chwili.

A może... może ktoś ukrył się w tej strasznej willi i widział wszystko co się działo w ciągu tego całego, okropnego wieczoru...

Drżąc z przerażenia, wszedł do kuchni.

W kuchni panował nieprzenikniony mrok. Zapalił latarkę i skierował się w stronę salonu.

Drzwi pokoju były zamknięte. Lecz Kliford słyszał wyraźnie cichy skrzyp podłogi, uginającej się pod czyimiś stopami. Zgasił latarkę i zajrzał przez dziurkę od klucza.

W pokoju paliło się światło.

Kliford nie wytrzymał dłużej — nacisnął klamkę i pchnął z rozmachem drzwi.

Walizka, którą zostawił na oknie, leżała teraz na stole, a nad nią stała pochylona jakaś niewiasta w żałobie, oglądając peruki, brody i wąsy.

Słysząc szmer otwieranych drzwi, niewiasta odwróciła się i Kliford stanął jak wryty.

Ogarnęła go niewysłowiona radość.

Ujrzał bladą twarzyczkę, czarne oczy i nachmurzone czoło — Heleny Midelmist.

ROZDZIAŁ XVIII.

—:—

ŻONA.

Helena pierwsza przerwała milczenie, jakie zapanowało w pokoju po przybyciu Kliforda.

Kliford stał nieruchomo, jak niemowa. Serce uderzyło w nim na alarm. Jeżeli Kliford wątpił kiedykolwiek, czy kocha piękną nieznajomą, to teraz w każdym razie pod tym względem nie miał żadnych wątpliwości.

Była to najprawdziwsza, najszczersza miłość, która ogarnęła go nieświadomie, miłość mężczyzny, który gotów był całe swe życie poświęcić dla dobra wybranki swego serca.

To nie była już ta sama Helena, którą dawniej spotkał. Zamiast skromnej sukieneczki, nosiła teraz elegancką suknię, balową, ozdobioną granatowemi fus[illegible]kami. Nawet niedoświadczony pod tym względem Kliford zrozumiał odrazu, że suknię tę uszył pierwszorzędny krawiec i że towar, z którego była uszyta, nie należał do najtańszych.

Długi tren dodawał bardzo wiele majestatu jej postaci. Czarny kapelusik z piórami uwydatniał należycie bladość jej twarzyczki.

Z skromnej, wystraszonej dziewczyny ki Helena zamieniła się na piękną księżniczkę z bajki.

Tylko ruchy pozostały te same.

Zwróciła się doń tym samym sympatycznym głosikiem, którego Kliford jeszcze nie zapomniał.

— Spóźniłam się troszkę — rzekła — Ponieważ jednak nie wstąpiłeś do hotelu, ani nie napisałeś ani słowa, nie przypuszczałam nawet, że czekasz na mnie. Kazałeś mi przyjść o dziesiątej — prawda? — a teraz już jest blisko pół do jedenastej. Przyjechałam pociągiem z Mentony.

Kliford był oszołomiony. Nie rozumiał o co chodzi.

Dopiero po chwili zorjentował się w sytuacji: Helena też go przyjęła za Mikołaja Krakowskiego!

Niepohamowana zazdrość pokierowała nim w ten sposób, że Kliford postanowił nie wyprowadzać jej z błędu chociażby dlatego, ażeby wyjaśnić stosunek jaki ją łączył z nieboszczykiem.

Dlatego też odparł głosem Krakowskiego:

— Czekam już na ciebie oddawna.

Spojrzała na niego bacznie w świetle elektrycznej lampie.

— A przyjaciele twoi już odeszli? Przecież chciałeś mnie z nimi poznać przed wyjazdem do Monte-Carlo...

— Tak... Już odeszli... Którędy tu się dostałaś?...

— Miałam klucz od kuchni... Przyszłam dopiero przed kilku minutami...

— Dlaczego ciebie nie zauważyłem?

— Nie wiem. Willa była zupełnie pusta, gdy przyszłam. W kuchni było zupełnie ciemno... W salonie odrazu [zauważy]łam, że tu jedli kolację trzy lub [cztery] osoby.... Lecz nikogo już nie było.... przyjaciele twoi jeszcze wrócą?...

— Nie.

— Zaraz przyjedzie twe auto. Stąd nic nie widać... Pójdę zobaczyć od strony ogrodu...

Stanął przy otwartych drzwiach, ustępując miejsca Helenie.

Przeszła obok niego, szeleszcząc jedwabną suknią.

Gdy wyszła z pokoju, Kliford wyczerpany i zdenerwowany siadł na krześle.

Tego nie przypuszczał. Czy mógł się spodziewać, że nawet Helena przyjmie go za Krakowskiego?

Denerwował go jej stosunek do niego w tym stroju, opanowała go dzika zazdrość.

Helena wspomniała o wyjeździe do Monte-Carlo... A więc wyjazd ten był zgóry uplanowany

Do willi przyjechała na jego [wezwa]nie...

Nie ulegało więc wątpliwości, gardziła towarzystwem Krakowsk[iego].

Jak on ma teraz postąpić?

Czy to możliwe aby ten tyr wzbudził uczucie miłości w sercu Heleny?..



W wielkich salach europejskich starają się coraz bardziej rugować tramwaje z pryncypalnych ulic. Na ich miejscu zwycięsko wkraczają autobusy. Oto nprz. na fotografji I i II widzimy zewnętrzną stronę i wnętrze wielkiego autobusu berlińskiego. 3-cia fotografja przedstawia tramwaj amerykański budowany w sposób autobusowy; 4-a wreszcie wyobraża najnowszy typ autobusu, kursującego już w Berlinie, a który będzie wkrótce wprowadzony w Londynie i Paryżu.

Świat otrzeźwiał.

Legenda o potędze Sowietów rozsypuje się jak próchno

Wszędzie robią z nimi porządek.

Legenda o groźnej, nietykalnej potędze sowieckich władców rozsypuje się jak próchno. Bestje apokaliptyczne wszechświatowej rewolucji, które na ...nie z Kremla miały się rzucić na ... i miasta, na warsztaty spokojnej ...y, okazały się papierowemi chińskie ...nokami, których się dzisiaaj nikt ...ka.

Pierwszy poznał się na tem „specjalista" marszałek Czang-Co-Lin i zrobił porządek z bolszewicką jaczejką w Pekinie. Za jego przykładem poszedł rząd ...ndyński.

Rewizja w Arcosie dowiodła, że do... hcz...sowy stosunek Europy do Sowietów był wielkiem nieporozumieniem i że postrach całego świata ryczy z Moskwy przebrany w lwią skórę słaby, wystraszony drobny aferzysta.

Lotność umysłu nie cechuje przeciętnego dyplomaty, więc zapewne kancelarje ministerjalne nie odrazu zrozumieją konsekwencje dwuletniej nauczki, na którą Sowiety nie śmiały zareagować.

Natomiast finansiści i kupcy przetarli oczy i, otrząsając się z resztek sugestji, rachują z ołówkiem w ręku.

Handel rosyjski przed wojną stano... połowę handlu belgijskiego lub ho...rskiego. Obecnie w najlepszym ra... obroty rosyjskie wynoszą 0,3 proc. ...u światowego. Gdyby Anglja ob... pełny monopol handlu z Rosją, ...szyłaby się liczba bezrobotnych ...ich zaledwie o 2 proc.

Zdolność nabywcza narodu rosyjskiego spadła do minimum, koncesje sowieckie przynoszą tylko straty. Wartość rynku rosyjskiego dla Europy okazała się złudnym mirażem, o czem oddawna uprzedzali polscy przedstawiciele w Moskwie, ostatnio prof. Kętrzyński na łamach „Kurjera Czerwonego".

To też z melancholją wspominać muszą obecni delegaci sowieccy w Genewie szczęśliwe czasy konferencji genueńskiej, Lloyd George'a i innych, kiedy każda blaga moskiewska brana była w całym świecie za dobrą monetę.

Skończyło się. Świat otrzeźwiał. zrozumiał, że zbyteczne ceremonje tylko komblikują sytuację i że system trzepnięcia po palcach daje w stosunku do kremlowskich gentelmanów najlepsze rezultaty.

W morzu krwi bratniej pławią się Chiny.

Dla sprzedajnych zdrajców każda tortura jest za mała

Tak orzekł Czang-Co-Lin.

Z niezmiernem okrucieństwem zwalczają się partje polityczne w Chinach.

Wojna domowa rozpaliła namiętności i przeciwnicy nie znają miłosierdzia.

Generał Czang-Co-Lin, który stoi na czele wojsk północnych, wydał zarządzenie, aby „duszono w zarodku wszelką agitację komunistyczną".

Rozkaz taki w wykonaniu chińskich urzędników i oficerów jest krwawym odwetem za okrucieństwa, których się dopuszczali „czerwoni" na przeciwnikach komunistycznej władzy.

Dlatego też wojna domowa w Chinach jest strasznem i bezlitosnem pławieniem się we krwi.

Przed kilku dniami sąd wojenny Czang-Co-Lina skazał na karę śmierci pannę Lin-Czing-Yang, jedną z najwytrwalszych agitatorek ruchu komunistycznego. 32-letnia dama odgrywała w czasie wojny światowej doniosłą rolę wśród chińskiej młodzieży.

Sympatje jej zwracały się ku Niemcom i w tym duchu działała w Tiensinie gdzie była studentką uniwersytetu.

Gdy skończyła się wojna światowa, panna Ling-Czing-Yang występowała przeciw podpisaniu przez Chiny traktatu wersalskiego i uznaniu sukcesyjnych państw, powstałych na gruzach Austrji, Węgier i Niemiec.

Jej to wpływom należy przypisać, że polska dyplomacja natrafiała na tok poważne przeszkody w Chinach i nie mogła nawiązać stosunków z rządem w Pekinie. Zdecydowana nieprzyjaciółka Ententy została zgładzona ze świata.

Wieść o jej straceniu przy pomocy jedwabnego sznura, którym duszą w Chinach skazańców spowodowała nawet interwencję amerykańskiego sentora Mr Hirama Bingham, który zainterpelował osobiście Czang-Co-Lina:

— Czy prawdą jest, że przewódczynię ruchu bolszewickiego poddano torturom i pastwiono się nad nią w wyrafinowany sposób?

Generał chiński udowodnił senatorowi, iż wieści o egzekucji panny Lin-Czing-Yang są kłamliwe, rozsiewane przez wrogów, aby szkodzić opinji wrogów bolszewizmu.

Przewódczyni komunizmu została rozstrzelana wraz z ośmioma swymi towarzyszami.

— Wy, ludzie wychowani na europejskiej kulturze, macie uczucia litości nawet dla zdrajców kraju i staracie się ich tłumaczyć. My, Chińczycy, rozumiejemy inaczej: — Wolno obywatelowi mieć przekonania jakie mu się podoba, wolno mu nawet dążyć do zmiany istniejącego ustroju — pracować jednak za pieniądze dla ościennego państwa jest zbrodnią, której nie można wybaczyć. Dla takiej kanalji niema miłosierdzia i każda tortura jest za mała.

Lwowianin

królem berlińskich włamywaczy.

Przed sądem w Charlotenbeugu pod Berlinem stanął Józef Beer, lwowianin rodem, oskarżony o szereg śmiałych włamań.

Akt oskarżenia zarzucał mu kilkadziesiąt kradzieży, ale zdołano mu udowodnić zaledwie 26 włamań, niezwykle pomysłowych i połączonych z niebezpieczeństwem życia.

Nie było bowiem takich przeszkód, którychby nie mógł pokonać król włamywaczy.

Skok z dachu na gzyms okna był dla niego igraszką przechadzka na wysokość piątego piętra przyjemnością, szyby wycinał bez szelestu, wkradał się do sypialń i buduarów wynosząc z nich dywany, obrazy, gotówkę i biżuterję śpiących spokojnie ludzi.

W mieszkaniu przyjaciółki Beera, panny Emy Klieg, tancerki kabaretowej znaleziono olbrzymi magazyn łupów przedstawiający wartość kilkuset tysięcy marek.

Nieszczęściem włamywacza była miłość.

Zdemaskowała go bowiem przez nieostrożność ukochana kobieta i wzięta na spytki wyjawiła pochodzenie magazynu.

Beera skazano na 8 lat ciężkiego więzienia, narzeczoną jego na 1 i pół roku.

Katastrofa hydroplanu

wojskowego na Helu.

Puck, 24 maja.

W poniedziałek o godz. 12 w południe zdarzyła się nad półwyspem Helskim katastrofa samolotowa. Z niewiadomych narazie powodów spadł hydroplan wojskowy przyczem zabity został kpt. pilot Malicki, zaś mechanik Sewastianiuk odniósł ciężkie rany.



Siatkówka, koszykówka i piłka nożna w łódzkich szkołach średnich.

Łódź, 25 maja.

Młodzież szkolna korzysta, z każdej nadarzającej się sposobności i z każdej wolnej chwili, poświęcając je uprawiani. różnego rodzaju sportów.

O ile jednak, siatkówka i koszykówka uprawiane są we wszystkich niemal szkołach średnich, a nawet powsz..chnych, o tyle piłka nożna, z powodu braku odpowiednich boisk, jest prawie zupełnie zaniedbana. Zdawałoby się więc, że tę ostatnią, żaden już z uczniów, wskutek tego grać nie potrafi. Na szczęście jednak, tak nie jest.

Onegdaj, na boisku przy ul. Wodnej spotkały się reprezentacje

Gimn. im. Kopernika i Państwowej szkoły włókienniczej.

I tam dopiero, każdy miłośnik piłki nożnej, mógł nasycić swój wzrok grą ładną, jaką zaprodukowały oba zespoły. Trudno naprawdę uwierzyć, aby młodzież szkolna, grająca bez treningu, wytrzymała do końca tak ostre tempo i strzeliła aż 10 bramek.

Zwycięstwo w tym ładnym meczu przypadło zasłużenie, **drużynie „Kopernika" w stosunku 6:4, do pauzy 3:3.**

Z pośród zawodników obu tych drużyn, możnaby zestawić pierwszorzędny zespół, tylu bowiem nadzwyczaj utalentowanych graczy posiadały one w swoich składach.

Siatkówka w Gimn. im. Szczaniewskiej

Na boisku sportowem, Gimn. im. Szczaniewskiej, otoczonem zielenią drzew i ozdobionem tęczą barw kwiatów, umieszczonych na parapetach okien i w oknach całego gmachu szkolnego odbyło się kilka meczów towarzyskich w piłce siatkowej.

Wśród tego piękna, trudno było naprawdę o wybór, co podziwiać: czy prześliczne otoczenie, czy też grę drużyn. To też rozhasana młodzież, a nawet starsi ubawili się dosyta.

W pierwszej i drugiej parze grały drużyny żeńskie: **Szczaniecka II — Prysewicz I,** zwyciężyła pierwsza wysokocyfrowo, zaś Szczaniecka I, pokonała z trudem, świetnie grające „Soboleszczanki" z różnicą 3 punktów.

„Piłsudczycy II" ulegli kombinowanej drużynie **„Kupców",** w grze dość niedbałej, grając przytem w „7", a **Miejska szkoła handlowa** zwyciężyła osłabioną drużynę **im. Kopernika** w 3-partjowym meczu.

W niedzielę, o godzinie 11-ej, na boisku sportowem, Gimn. im. Piłsudskiego, urządzono licznie zgromadzonej publiczności, prawdziwą biesiadę, sportowo - koncertową.

Podczas bowiem, gdy na obu boiskach t. j. siatkowem i koszykowem liczne drużyny walczyły o palmę pierwszeństwa, tuż obok umieszczona orkiestra tegoż gimnazjum, uprzyjemniała piękną grą, spędzane na boisku chwile.

I tu znowu na pierwszy ogień, poszły drużyny żeńskie,

P. S. H. Ż. — p. Krygier.

Zwyciężyła ostatnia z różnicą 6 punktów, a

Gimn. im. Szczanieckiej

pokonało ponownie, kombinowaną tym razem drużynę

p. Sobolewskiej — Miejskie seminarjum nauczycielskiego.

Zwycięska drużyna grała tym razem bardzo ładnie i skutecznie.

„Piłsudczycy I" zwyciężyli **Miejską szkołę handlową,** w siatkówce i **Państwową szkołę handlową** w koszykówce.

Wprost niechętnie, opuszczała rozbawiona publiczność, gościnne i gustownie urządzone boisko, Gimn. im. Piłsudskiego.

Zastępca.

Tabela rozgrywek o mistrzostwo Polski

Wisła bezapelacyjnie na pierwszem miejscu.—Ł. K. S. na czwartem. — Turyści wyprzedzili Warszawiankę.

Ostatnia niedziela rozgrywek footbalowych o tytuł mistrza Polski poczyniła cały szereg zmian w tabeli rozgrywek.

Tabela rozgrywek przedstawia się obecnie następująco:

	Ilość gier	Punk.	Stos. br
1) Wisła (Kraków)	9	13	23:10
2) T. K. S. (Toruń)	8	11	22:20
3) I. F. C. (Katowice)	6	10	16:4
4) Ł. K. S. (Łódź)	7	9	12:7
5) Polonja (Warsz.)	8	8	17:17
6) Czarni (Lwów)	6	6	15:14
7) Legja (Warszawa)	6	6	15:14
8) Warta (Poznań)	7	6	13:13
9) Ruch (Katowice)	7	6	11:16
10) Pogoń (Lwów)	5	5	6:6
11) Turyści (Łódź)	7	5	12:18
12) Warszawianka	8	5	14:20
13) Hasmonea	4	2	6:11
14) Jutrzenka	5	1	3:18

W najbliższy czwartek (Boże Ciało) mierzą się następujące drużyny: T. K. S. — Pogoń, Jutrzenka — Ruch, Hasmonea — Czarni zaś w niedzielę, dnia 29 b. m. spotykają się kluby: Legja — Pogoń, Wisła — I. F. C., Warta — Polonja, **Ł. K. S. — Hasmonea i Ruch — Turyści.**

Drugi rekord światowy polskiej zawodniczki.

Lenka z „Cracovii"

rekordzistką światową w rzucie oszczepem.

Niedziela ubiegła zapisze się bezwątpienia złotemi zgłoskami w kronice polskej lekkoatletyki. Po raz wtóry zawodniczka polska osiąga wynik lepszy od rekordu światowego. W krakowie, urządziła w niedzielę tamtejsza Makkabi ogólnopolskie zawody pań, które obudziły wielkie zainteresowanie ze względu na silne podniesienie się poziomu klasy zawodniczek okręgu krakowskiego i przewidziany atak na wszystkie rekordy. Do konkurencji stanęła cała elita zawodniczek grodu podwawelskiego. W powyższych zawodach, znakomita miotaczka Lenka z „Cracovii" pobiła rekord światowy w rzucie oszczepem — 33,30 mtr., a oburącz — 49,40 mtr. Na tychże zawodach został ustanowiony nowy rekord w rzucie dyskiem oburącz przez Jasną (Cracovia), który obecnie wynosi 53.07 mtr. Od naszych zawodniczek spodziewać się możemy w roku bieżącym jeszcze wiele miłych niespodzianek. Dziś, notując tak wspaniałe wyczyny naszych sportsmanek ograniczyć się musimy jedynie do okrzyku: Brawo, polskie lekkoatletki!! (E)

XXV dzień turnieju walk francuskich

Niezwykle elegancka walka Sztekkera z Kawanem. — Prohaska zdyskwalifikowany za brutalność. — Debie zwyciężony przez Wildmana.—Dziś decydująca walka Prohaski ze Sztekkerem.

Końcowe dnie turnieju walk francuskich budzą coraz większe zainteresowanie wśród szerokich mas naszego grodu.

Najjaskrawszym tego dowodem ogromne tłumy publiczności, które zapełniają po brzegi lokal Apolla.

Po ringu przesuwają się obecnie najlepsze siły turnieju i niema dziś walki, którąby nie trzymała widza stale w napięciu.

Do rzędu najgroźniejszych konkurentów zaliczyć obecnie należy Prohaskę, Sztekkera, Wildmana i Czarną Maskę. Wszyscy ci zapaśnicy stanowią klasę dla siebie i jest niemożliwością odgadnąć, któremu znich przypadnie pierwsz. nagroda.

Mamy wrażenie, że decydująca walka o pierwsze miejsce rozegra się między Sztekkerem, Wildmanem a Maską, którzy to zapaśnicy kroczą narazie dzielnie po linji zwycięstw.

Prohaska jest może najgroźniejszym konkurentem, ale wobec niezwykłej brutalności, a co za tem idzie ciągłych dyskwalifikacji, zmuszony będzie zadowolnić się jedną z dalszych nagród.

Niemałą rolę odegrają również Kawan i Bryłła, ale obaj dotknęli już po jednym razie obu łopatkami dywanu.

Wczorajszy wieczór walk należał do wyjątkowo ciekawych. Naturalnie ewenementem wieczoru było decydujące spotkanie Czarnej Maski z Prohaską.

Z nastroju jaki panował wśród publiczności można było odgadnąć, że wszyscy życzą szczerze zwycięstwa Masce. Tymczasem Prohaska potężnemi ciosami oszołomił maskę, ujmując inicjatywę w swoje ręce.

Prohaska zdążał wyłącznie do założenia przeciwnikowi podwójnego nelsona, lecz Maska dzielnie unikała zabójczego chwytu. W pewnym momencie jednak uśpił Prohaska czujność tajemniczego zapaśnika i założył swe żelazne kleszcze wokoło szyi Maski.

Prohaska wydał z siebie nieludzki ryk zadowolenia, rozglądając się tryumfującym wzrokiem dookoła. Na widowni zapanowała śmiertelna cisza.

Wtem staje się coś nieoczekiwanego: Maska napręża mięśnie i Prohasce ręsce ręce się rozluźniają. Huragan oklasków nagradza wspaniały trick Maski.

Prohaska widząc, że nelson na nic się nie zda rozpoczyna brutalną walkę, za co otrzymuje dwa ostrzeżenia. W dalszym ciągu walka toczy się pod znakiem przewagi Prohaski. W pewnym momencie formuje maska most i czech chcąc go przełamać podnosić tajemniczego zapaśnika, uderzając głową o dywan.

Kilka minut znęcał się Prohaska w sposób brutalny, nad Maską i coprawda tajemniczy zapaśnik kapituluje, lecz Prohaska został zupełnie słusznie w myśl regulaminu zdyskwalifikowany, zaś zwycięstwo przyznano Masce.

Do rzędu niemniej ciekawych spotkań należała walka Sztekkera z Kawanem. Sztekker w dniu wczorajszym zaprezentował swą prawdziwą klasę, zmuszając do uległości fenomenalnego Kawana.

Wspaniałą biesiadę swym licznym zwolennikom sprawił Wildman zwyciężając silnego Debiego w 20 minucie.

Wildmana tym razem oklaskiwano niemniej, aniżeli Sztekkera, lub Maskę.

W szybkiem tempie rozprawił się Bryłła z Neströmem, zwyciężając go w pierwszych minutach.

Przebieg spotkań przedstawiał się następująco:

I para.

Sztekker — Kawan.

W pierwszych minutach przewaga zmienna.

Inicjatywę powoli przejmuje Sztekker, szachując przeciwnika niemal do końca walki.

Wynik nierozstrzygnięty.

II para.

Czarna Maska — Prohaska.

Początkowo walka prowadzona przeważnie w pozycji górnej. Prohaska czyha wyłącznie na nelsona, co mu się wreszcie udaje, lecz praca mięśni Maski robi swoje i Prohaska nolens volens, zmuszony był rozluźnić ręce. W dalszym ciągu walki Prohaska walczył brutalnie i uderzając głową Maski o dywan zmusza go skapitulować. Słusznie więc Prohaskę zdyskwalifikowano i zwycięstwo przyznano Masce.

III para.

Widman — Debie.

Walka prowadzona ze znaczną przewagą Wildmana. Po zmęczeniu przeciwnika stosuje Wildman błyskawiczny chwyt „paradę" z tylnego pasa i przygniata przeciwnika do dywanu.

Burza oklasków nagradza sukces Wildmana.

IV para.

Bryłła — Neström.

Bryłła błyskawicznie załatwia się z Neströmem, zwyciężając go w pierwszych minutach.

Na dzień dzisiejszy rozlosowano następujące pary:

Kawan — Bryłła
Czarna Maska — Thomson
Sztekker — Prohaska (rozstrz.)
Wildman — Neström (rozstrzyg.).

Niewątpliwie najciekawsza walka rozegr.. się między Sztekkerem a Prohaską. Dzięki wspaniałej formie Sztekkera można się liczyć z porażką Prohaski.

Joker.

Przed trójmeczem bałtyckim

Skład reprezentacji Polski.

Jak już donosiliśmy w dniach 28 i 29 odbędzie się w Warszawie trójmecz lekkoatletyczny państw bałtyckich: Polska — Estonja — Łotwa.

Skład drużyny polskiej ustalono w sposób następujący:

Bieg 100 mtr. — Szejnach i Dobrowolski, 200 mtr. — Szejnach i Weiss. 400 mtr. — Weiss i Rothert, 800 i 1500 mtr. — Malanowski i Foryś, 5 i 10 klm. — Freyer i Sawaryn, 110 mtr. płotki — Trojanowski i Dobrowolski, sztafeta 4×100 Weiss, Dobrowolski, Rothert, Szejnach, sztafeta 4×400 mtr. — Weiss, Karolkiewicz, Ceizik, Rothert, Skok w dal Sikorski i Dobrowolski (lub Kacperkiewicz) skok w zwyż — Fryszczyn i Mierzejewski skok o tyczce Adamczak i Gilewski rzut kulą Baran i Górski, rzut dyskiem Baran i Ceizik, rzut oszczepem Smakulski i Dobrowolski.

Różne wiadomości zagraniczne.

Kopenhaga. (C—S) Westham — team Kopenhagi 5:1.

Hamburg (C—S). Burnley — Victorja (Hamburg) 10:4

Barcelona. (C—S) Katalonja — Kastylja 3.0.

Bydney. (C—S). Varsovice — Team południ. Austrlji 1:0. o

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie— Odnoszenie do domów 40 groszy
Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —
Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak — W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. — Redaktor odpow. Józef Burman.